

# MISTRZOSTWA PSICH ZAPRZĘGÓW W DĘBOGÓRZE

27 i 28 października – podobnie, jak rok temu – w Dębogórze koło Kcyni odbyły się wyścigi psich zaprzęgów pod patronatem ESDRA European Championships Off. Jako, że były to mistrzostwa Europy, o wygraną przyjechali walczyć zawodnicy m. in. z Czech, Słowacji, Rosji, Niemiec, Danii i Norwegii. I tak, jak rok temu na zawodach nie brakowało emocji.



Do Dębogóry postanowiłam jechać razem z Eryką; uważałam, że we dwie poczynimy więcej obserwacji i być może będą one ciekawsze. Umówiliśmy się, że o 10.00 wyjedziemy z Rozstrzębowa.

Obudziłam się o 9.00. Było zimno i właściwie nie miałam większej ochoty na wychodzenie z domu, a co dopiero wycieczkę rowerową do Dębogóry... Ale cóż, „reporter” nie może wybierać sobie pogody i nie mając innego wyjścia, kilka minut po dziesiątej dotarliśmy na miejsce.

Zostawiliśmy rowery na podwórku naszego kolegi i wyruszyliśmy w kierunku leśniczówki, gdzie odbywały się zawody. Z daleka słychać było szczekanie psów i dało się odczuć emocje związane z wyścigami.

Gdy doszliśmy na miejsce, zobaczyliśmy porozbijane namioty, „minibiwaki” i samochody z przyczepami. Przed tymi prowizorycznymi gospodarstwami kręciły się psy przywiązane do palików wbitych w ziemię. Było ich mnóstwo! Niektóre stały bezczynnie, inne odpoczywały leżąc, ale zdecydowana większość donośnie szczekała! Najpierw postanowiliśmy rozpoznać teren, zorientować się, gdzie rozgrywają się wydarzenia decydujące

o sukcesach i porażkach czworonogów i ich opiekunów. W trakcie rekonesansu obejrzałyśmy wszystkie psy i zrobiliśmy zdjęcia. Gdy już dowiedziałyśmy się, że za chwile startuje pierwszy zawodnik z psem, czyli maszer, w pośpiechu, podobnie, jak i inni amatorzy psich zaprzęgów, wyruszyliśmy na start.

Tu czekała na nas kolejna atrakcja – osobą asystującą sędziemu na starcie był popularny aktor Stanisław Jaskułka, przyodziany w strój górala. Opowiadał on anegdoty, przekazywał ciekawostki z życia sportowego zawodników oraz nie szczędził pochwał czworonogom.

Wkoło słychać było podekscytowane rozmowy w różnych językach. Wszyscy w napięciu czekali na start pierwszego zawodnika w konkurencji polegającej na jeździe rowerem ciągniętym przez psa. Widać było, że nie tylko ludzie są zdenerwowani – psy wyrwały się do biegu i czekały. Maszerzy musieli z całych sił je wstrzymywać. Po chwili – na znak sędziego – ruszyli. Słychać było doping kibiców oraz innych zawodników. Podziwialiśmy zgranie zawodnika z czworonogiem – widać było, że oboje rozumieją swoje możliwości i zamierzenia.

Kiedy zawodnik wraz z psem zniknęli za zakrętem, niemal biegiem udałyśmy się na metę, gdzie spiker z TVP1 podawał informacje dotyczące zawodników, ich osiągnięcia, a dzięki kamerom umieszczonym wzdłuż toru wyścigowego, można było obserwować sportowe zmagania.

O wiele szybciej, niż się spodziewałyśmy, zawodnik z psem dotarł na metę. Już po chwili do psa podbiegli sędziowie, którzy sprawdzali, czy ma on wszczepiony właściwy chip. Zawodnik, zadowolony, głośko i poklepywał swojego czworonoga w ten sposób wyrażając swe podziękowanie i uznanie.

Kolejną konkurencją była jazda na wózku z czterema i sześcioma psami. Tu również psy spisały się znakomicie – w niewiarygodnie szybkim czasie przebiegały odległość ośmiu kilometrów. Niektórzy zawodnicy schodzili z mety uśmiechnięci, jednak byli między nimi tacy, którzy dzielili się uwagami typu: nie najlepiej, za wolno, pies mnie nie ciągnął, itp. Zauważyłam, zresztą i reporter to skomentował, iż zawodnicy z Norwegii wyposażeni byli w całe ekipy: cała praca zawodnika z tego kraju polegała na przejechaniu trasy i podziękowaniu psom; jego koledzy zaś odpinali im uprząże, wycierali je z potu, błota i śliny, okrywali

derkami, głaskali, przytulali. Natomiast polscy zawodnicy, podobnie jak Słowacy i Rosjanie musieli radzić sobie sami. Niemniej jednak podczas zabiegów higienicznych przy zwierzętach zawodnicy nie szczędzili im głaskania, poklepywania i monologów, którym towarzyszył uśmiech.

Żaden pies nie brał dwukrotnie udziału w wyścigu; jeżeli zawodnik startował w kilku konkurencjach, musiał dysponować większą liczbą psów, albo uczestniczyć w dyscyplinie rozgrywanej następnego dnia.



Zaobserwowałyśmy również zabawne dla widzów, ale bardzo stresujące dla zawodnika sytuacje, na przykład w jednym z biegów pies zrezygnował z wyścigu tuż za startem! Po prostu położył się na leśnej dróżce i nic nie wskazywało na to, że z niej szybko wstanie. Zawodnik zachęcał i prosił psa, żeby biegł dalej! Gdy prośby nie pomogły, wołał go i ciągnął za uprząż... w końcu „zakłęcia” okazały się skuteczne i po chwili, która dla zawodnika trwała chyba wieczność, zwierzak się podniósł, ruszył do boju i... zajął drugie miejsce. Co by się stało gdyby nie chwila słabości?

Międzynarodowe wyścigi psich zaprzęgów narobiły niemało zamieszania w naszej spokojnej okolicy. Mieszkańcy mieli okazję kibicować sportowcom z państw, które do tej pory zaledwie widzieli na mapie Europy. Ale była to cenna lekcja życia... Zauważyłam bowiem, że w czasie zawodów ważne jest współdziałanie, w tym przypadku szczególnie trudne, gdyż człowiek uzależniony był od psa, jego dobrego i gorszego samopoczucia, dobrej i złej woli. Ale to działa również w drugą stronę...

Artykuł i zdjęcia: Klaudia Nogowska kl. III b